

Czasami prawda  
nie powinna być ujawniona

# Susan Lewis



Odkąd  
odeszła



*Susan Lewis*

*Odkąd  
odeszła*

PRZEŁOŻYŁ  
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*The Moment She Left*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Redakcja: Ewa Kosiba  
Korekta: Monika Pruska  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Daxiao Productions (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Susan Lewis, 2016  
First published as THE MOMENT SHE LEFT by Century,  
an imprint of Cornerstone Publishing. Cornerstone Publishing is an imprint  
of the Penguin Random House group of companies.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżo, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Po-  
wielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2018  
ISBN 978-83-66134-07-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Jednym z najbardziej fascynujących skutków posiadania sekretu – zwłaszcza takiego, jakim Jessica Leonard delectowała się przez ostatnie dwa miesiące – było ekscytujące poczucie władzy. Co więcej, wszyscy zdawali się wyczuwać, że zaszła w niej jakaś zmiana, choć nikt nie potrafił sprecyzować, na czym dokładnie polegała.

Jej przyjaciółka Sadie spytała wprost:

– Co ci się stało? – Roześmiała się przy tym, a w jej śmiechu pobrzmiwały nuty zdziwienia i zazdrości. – Zakochałaś się czy co? Bo tak wyglądasz.

Jessica przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze: aksamitnej, młecznej cerze i granatowym kocim oczom o figlarnym spojrzeniu.

– Więc t a k wygląda ktoś zakochany? – odpowiedziała, mierzwiąc falujące ciemne włosy i wykrzywiając piękne usta piosenkarki w dziwacznym grymasie.

– Nie, na pewno nie chodzi o miłość, bo przecież byś mi powiedziała – stwierdziła Sadie.

Znała Jessicę zaledwie od roku, więc jeszcze nie wiedziała, jak skryta, ale i lojalna (lojalność należała do najważniejszych cech Jess) może być jej koleżanka, z którą

dzieliła mieszkanie w akademiku. Jessiki nie dziwiło to, że Sadie przypisuje jej obecny stan zakochaniu, każdy wysnułby taki wniosek. Ona sama na pewno.

Podeksytowana aurą tajemnicy, jaką wokół siebie roztaczała, posłała Sadie całusa i wróciła do swojej próby przed wieczornym koncertem. Już występowała w domu ambasadora, ale podobno tego wieczoru miała dostać za swoje usługi jeszcze fantastyczniejszą sumkę niż zazwyczaj. Domyślała się, że na imprezę zaproszono sporo osób; możliwe, że będzie musiała zaśpiewać więcej wiązanek. Dowie się na miejscu. Dzięki gardłowemu, zmysłowemu, hipnotyzującemu głosowi należała do najbardziej wziętych młodych piosenkarek w tych ekskluzywnych kręgach, a liczne kontakty, jakie nawiązywała, otwierały przed nią drzwi, których istnienia nawet nie podejrzewała.

Być może pewnego dnia podzieli się swoim sekretem z Sadie, ale na razie nie było pośpiechu. Dziwnie by się czuła, zwierając się komuś innemu niż Mattowi, swojemu bratu bliźniakowi, który od dziewiętnastu lat był jej najlepszym przyjacielem i powiernikiem. Mimo że studiowali na różnych uniwersytetach, w ciągu ostatniego roku niewiele się między nimi zmieniło. Codziennie kontaktowali się ze sobą, regularnie chodzili razem na koncerty, wystawy, przyjęcia i imprezy sportowe (uwielbiali rugby, jak ich ojciec); wszystkie święta spędzali w domu z rodzicami (z tatą dogadywali się znacznie lepiej niż z mamą, zwłaszcza ostatnio) i kiedy tylko mogli, wspólnie występowali. Matt również śpiewał, ale zwykle zostawiał Jess partie wokalne, akompaniując jej na klawiszach albo na gitarze. Rodzice – głównie tata, ale mamie też się zdarzało –

nagrywali podkłady muzyczne, z których korzystała, gdy występowała sama. Dzięki temu na swoich koncertach nie potrzebowała akompaniatorów. Stale poszerzała swój repertuar, a liczba odsłon na jej kanale na YouTube była fenomenalna.

Tego cudownego, słonecznego dnia pod koniec czerwca Jess wyszła z akademika w dzielnicy Marylebone i ruszyła przez zachodni Londyn w stronę stacji Paddington. Jej wysoka, szczupła sylwetka była obciążona monstrualnym plecakiem, torbą z praniem i sfatygowanym futerałem, w którym znajdował się niezbędny laptop, a oprócz niego stary i nowy tablet (ten drugi wciąż niezaprogramowany, Matt się tym zajmie), jej ukochany odtwarzacz i różne ładowarki. Podróż pociągiem do uroczu staroświeckiego nadmorskiego miasteczka, które jej rodzina nazywała teraz domem, nie powinna zająć więcej niż trzy godziny. Przeprowadzili się tam rok temu, kiedy tata stracił pracę (a raczej został z niej ograbiony), a mama – cóż można powiedzieć o mamie? Jednego dnia była w dobrym nastroju i pracowała z tatą (już mu nie pozowała tak jak kiedyś), a następnego pogrążała się w otchłani rozpacz. Nie chodziło o to, że nie lubiła nowego domu i ludzi, których zaczynali poznawać – ona po prostu nigdy nie sądziła, że przyjdzie im opuścić północ, i nie potrafiła się pogodzić z faktem, że do tego doszło. Jej zdaniem nie powinni byli porzucać tego uroczego domu, w którym mieszkali, odkąd urodzili się Jess i Matt, ani rozpoczynać nowego życia w zupełnie nieznanym miejscu. Jeszcze gorszy niż sam wyjazd był fakt, że nikt nie pomachał im na pożegnanie, a nawet jeśli któryś z sąsiadów patrzył, jak odjeżdżali, Jess

nie miała o tym pojęcia, bo ani razu nie podniosła głowy, dopóki nie wyjechali ze swojej ulicy, a reszta rodziny – była tego pewna – zrobiła tak samo.

Nie żeby mieli się czego wstydzić, ale wszyscy tak właśnie uważali, więc cała rodzina zaczęła odzwierciedlać to przekonanie swoim zachowaniem.

To było głupie. Teraz gorzko tego żałowała, ale było już za późno, aby wyzywająco spojrzeć komuś w oczy; życie toczyło się dalej, więc i oni musieli ruszyć naprzód.

Na szczęście Jess i Matt zdali egzaminy końcowe i dostali się na wybrane studia, zanim jeszcze na północy wszystko się posypało. Jednak pospieszna przeprowadzka na południe, poza tym, że wpłynęła na rodziców (tata lepiej to ukrywał, ale jego też ta sytuacja bardzo dotknęła), całkowicie zmieniła plany rodzeństwa, które zamierzało zrobić sobie rok przerwy przed rozpoczęciem studiów. Zamiast fantastycznej wyprawy dookoła świata, którą mieli odbyć razem z kilkoma przyjaciółmi, postanowili zostać, aby być pod ręką. Nie po to, żeby niańczyć rodziców, ale po prostu przebywać w pobliżu, na wypadek gdyby się okazali potrzebni. Dlatego zaczęli studia o rok wcześniej, niż planowali.

Choć Jessica kochała rodziców, a oni zawsze mogli na nią liczyć, czuła ulgę na myśl o tym, że dostała się do University College London – innymi słowy, mieszkała dobre dwieście mil od domu. Matt był w Exeter i przyjeżdżał do domu w prawie każdy weekend. Nikt tego od niego nie oczekiwał, ich rodzice nie byli tacy, ale on po prostu uważał, że tak trzeba, a Jessica nie miała wątpliwości, że robiłaby tak samo, gdyby dzieliło ją od domu mniej

niż pięćdziesiąt mil. Godzinami rozmawiali o tym przez telefon, więc wiedziała, że bratu nie jest łatwo, choć i tak znosił to znacznie lepiej, niż ona kiedykolwiek byłaby w stanie. Miał inny charakter niż siostra, był bardziej zrelaksowany, problemy spływały po nim jak woda po kaczce, nigdy za bardzo się nie przejmował – Jessica miała wrażenie, że niezbyt obeszło go nawet to świństwo, które spotkało ich tatę.

Wśród wszystkich ludzi na świecie, których Jessica kochała najbardziej, tata był na pierwszym miejscu. (Nie licząc Matta, ale jego nawet nie brała pod uwagę, bo jako jej bliźniak zawsze znajdował się na szczycie tej listy). W jej życiu bywały chwile, w których matka zajmowała zaszczytną najwyższą lokatę, ale obecnie to miejsce w jej sercu należało do taty. Dlatego solennie obiecała sobie, że gdy przyjedzie do domu latem, będzie z nim spędzać jak najwięcej czasu. Zgodzi się mu pozować, jeśli tata nabierze ochoty do malowania, będą chodzili razem do galerii, co wręcz uwielbiał, i w ogóle pokaże mu, jak bardzo jest dla niej wyjątkowy. Nie żeby się snuł z kąta w kąt, uważając się nad sobą. Przeciwnie, najwyraźniej polubił swoją nową pracę, która bardzo się różniła od poprzedniej, choć nadal miała na swój sposób artystyczny charakter, bo poszedł w ślady swojego ojca i został renowatorem mebli oraz obrazów w eleganckim sklepie z antykami mieszczącym się w śródmieściu. Miał wielu nowych przyjaciół, których Jessica i Matt poznali podczas ostatnich wizyt z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, co nie było zaskakujące, zważywszy na jego towarzyskość. Szkoda tylko, że mama wolała się trzymać na uboczu.



To, co zmusiło ich do przyjazdu na południe, było sekretem tak ponurym i nieprzyjemnym, że Jessica nie chciała nic o nim wiedzieć, zwłaszcza teraz, gdy w jej życiu pojawiło się coś optymistycznego i ekscytującego.

Drgnęła, gdy zadzwoniła jej komórka, po czym zatrzymała swoją ulubioną piosenkę Sama Smitha, której właśnie słuchała przez słuchawki, i odebrała.

– Hej, cześć! – zawołała. – Jak leci?

– Wszystko gra – odparł Matt jak zwykle lakonicznie.

– Tylko nie wiem, o której się ciebie spodziewała.

– Ty już jesteś w domu?

– Przyjechałem wczoraj wieczorem.

– I jak się miewają?

– Chyba okej. Tata nie może się ciebie doczekać.

Wiedziała o tym, ale i tak zrobiło jej się miło.

– A mama?

– Jasne, ona też, po prostu zapomniała to powiedzieć.

Tata przygotowuje wszystko na nasz koncert w Syrenie jutro wieczorem, więc rano możemy tam pójść i zobaczyć, jak to wygląda. Zdaje się, że wszystkie bilety się sprzedały.

– Och! – wykrzyknęła Jessica. – Pewnie przyjadą wszystkie twoje groupies.

– Taa, jasne – skwitował sucho. – Dorzuciłem parę kawalków do listy, ale możemy je przejrzeć, kiedy już tu będziesz. Tata chce wiedzieć, czy piszesz się na włoski wieczór?

– No jasne. Chętnie. Pójdziemy do tej knajpy przy promenadzie? Zaraz, jak ona się nazywa?

– Powstało już kilka nowych, ale żadna nie pobije Luigiiego. Mama też idzie.




WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059